Podróże po murze

Pewien wróbelek, co kochał podróże, wciąż podróżował po pewnym murze. Mur ten znajdował się w ruinach po starym zamczysku. Natomiast ruiny znajdowały się w miejskim parku. Mur był bardzo wysoki i widać było z niego cały park oraz kawałeczek miasta. Wróbelek kochał też zwiedzanie koszy na śmieci. Stworzył również specjalną dyscyplinę naukową zwaną: śmiecio-koszo-logią. W parkowych alejkach było ich bardzo dużo. Znaczy się tych koszy było dużo. Ludzie wyrzucali do nich wiele interesujących rzeczy. A raz w tygodniu nasz wróbelek odwiedzał rynek w mieście. Osobiście nie lubił rynku. Musiał jednak być trendy. To znaczy musiał wiedzieć jaki jest aktualny kurs talara, co się mówi a co się szepcze, z kim się chodzi a przed kim się ucieka, jakie są fryzury na topie, co się je, co się pije i w ogóle jak się żyje. Wszystko to należało znać jeśli chciało się zainteresować jakąś pannę wróblównę. Panny bowiem (i to nie tylko wróblówny) nie znoszą nudziarzy. A nasz wróbelek poważnie szuka panny poważnej, i to od dawna. Najlepiej panny wróblówny.

I tak dnia pewnego, pamiętnego, spotkał wreszcie swoją pannę. Oczywiście nie szalał i nie zakochał się "od pierwszego spojrzenie" - tylko od drugiego. I nastała wiosna w sercu wróbla. Mimo, że był to sam środek zimy samej, oj mroźnej onej takiej, że hej! Na pierwszą randkę zaprosił pannę wróblównę na miejski rynek.

Panna wróblówna nigdy tam nie była. Zatem nic dziwnego, że była wzruszona. Wiedziała, iż do podróży należy być dobrze przygotowanym. Poszła zatem do kosmetyczki. Potem do fryzjera. I do krawca. Zaś od zakochanego w niej wróbelka otrzymała kozaczki oraz szaliczek-spadochron. W sumie wyglądała jak papuga a nie jak wróbel. Ale nic to! Czego nie zrobi kobieta dla swojego ukochanego? Jak to czego nie zrobi? Nie zrobi niczego. A jeśli już coś zrobi to on, jej ukochany, będzie musiał zapłacić za to. Tak więc dwa szczęśliwe wróble wybrała się na rynek.

Wszystko, co tam zobaczyła panna wróblówna zrobiło na niej ogromne wrażenie. Była zachwycona. Jej małe ptasie oczka kleiły się aż do straganów z kolorowymi świecidełkami. Były tam też koraliki, niebiesko-czerwone wstążeczki. Wokół piszczały dzieci. A ogromne bukiety sztucznych kwiatów narzucały się swą sztuczną radością. W pewnej chwili, z wysokich wież kościelnych, odezwały się dzwony. Ich szczerozłoty ton rozbrzmiewał po rynku jak byczenie trzmiela w słoiku. Odbijał się od jednych kamienic pędził ku drugim. A potem ku trzecim i czwartym. Rynek cały był zatopiony w złotym brzmieniu dzwonu. I podniósł się zimowy wiatr. Ale nie taki zwykły. Ten był inny. Był złoty. Unosił bowiem ze sobą złote płatki śniegu. Dla panny wróblówny to było za dużo. Zakręciło się jej w głowie. Oczywiście zakręciło się na złoto. Wzdychało romantycznie patrząc na to wszystko. Czuła się jak w niebie. Szkoda. Szkoda, że nie zwracała uwagi na swojego towarzysza. Wróbelek stał obok znudzony.

Chwile potem tfu ... tfu ... tfuste handlarki rzuciły na śnieg złote, pszeniczne ziarno. Wróble natychmiast rzuciła się do jedzenie.

- A sioooo o! A sioo...o! Ty maszkaro straszna!

I nagle panna wróblówna poczuła silne uderzenie miotłą. Odleciała nie mogąc niczego zrozumieć. Przecież jest tak cudownie! Kolorowy rynek. Złoty dzwon. Szczęśliwe dzieci. Teraz zauważyła jak tfu ... tfu ... tfuste handlarki karmią gołębie. Tylko gołębie. Inne ptaki odganiały złotymi miotłami. Była w szoku. A przecież jest tak pięknie - pomyślała.

Mijały lata. Wróbelki założyły rodzinę. Miały dzieci. Potem znów mijały lata. Dzieci wróbelków miały teraz swoje dzieci. I tak dnia pewnego zimowego dziadek wróbel ze swoją kochana żoną, babcią wróblówną zabrali wnuczkę na rynek. Rynek nie zmienił się wcale. Był dokładnie taki jakim go zapamiętali. Był nadal cudowny. Chociaż coś się zmieniło. Handlarki - były jeszcze tfuściejsze. A gołębie bardziej były podobne do indyków niż gołębi. Poza tym wszystko było "po staremu." Ich kochana wnuczka panna wróblówna Szarytka psociła ile mogła. Była szczęśliwa. Zaś babcia wróblówna spojrzała kątem oka na swojego męża. I dopiero teraz zauważyła jak bardzo różnił się od tego wróbelka z którym była tu przed wielu laty. Jego pióra pomarszczyły się i wypłowiały. Garbił się i źle słyszał. Oczy, takie żywe za młodu, zmatowiały. Postarzał się. I nie była to tylko wina upływu czasu. A jednak kochała go bardziej niż kiedykolwiek. Patrzyła więc na tę swoją miłość.

.....

Drogie dzieci i dziś możecie wybrać się na krakowski, cudny, runek. Zobaczycie tam tfuste handlarki i tfuste gołębie. Ale, proszę pomyślcie też o tych z którymi przyszłyście. Może to rodzice, a może dziadkowie. Nie ważne kto. Ważne że ten ktoś was kocha.

A kiedy będziecie już dorosłymi, kiedy będziecie już rodzicami a może nawet dziadkami, pomyślcie o tych dwóch zdaniach z morału bajki która właśnie czytacie:

- Warto dać szansę nie jarmarcznej bufonadzie zwanej "pięknem" lecz miłości.
- I pamiętajcie proszę: to nie piękno lecz miłość zbawi świat. :)

Bołoz Zygmunt

wydrukowano dnia: 25.04.2024 COPYRIGHT © ADB 2024